

J. REJ.

Kilka słów o sadzeniu sosny.

Rabunkowa gospodarka okupantów zostawiła nam w spuściźnie olbrzymie zręby. Dużym nakładem kosztów i pracy zalesiliśmy powierzchnie wycięte przez niemców, a chociaż w pracę swoją włożyliśmy dużo dobrej woli i sumienności, sadzenie nasze wymaga licznych poprawek.

Pomijając wypadki, kiedy usychanie lub nieprzyjęcie się sadzonek było niezależne od naszej woli, musimy stwierdzić, iż w wielu wypadkach nie stosowaliśmy w całej rozciągłości wskazówek, jakie daje nam nauka i doświadczenie. Musimy zatem zwrócić uwagę na niektóre czynności, związane z sadzeniem sosny i usunąć dotychczasowe błędy.

Jeżeli do sadzenia bierzemy sadzonki z nagiemi korzeniami, to pierwszą czynnością będzie wyjęcie sadzonek ze szkółki i oczyszczenie korzeni. Wyjmować sadzonki powinniśmy nieinaczej, jak podważając łopatą, czy innym narzędziem ziemię wraz z sadzonkami. Grudki i ziarnka piasku, jakie widzimy na korzeniach po wyjęciu sadzonki z ziemi, przymocowane są nie do widzialnych gołem okiem rozgałęzień korzeniowych, ale do niedostrzegalnych niezmiernie delikatnych włośników, pokrywających korzenie.

Włośnikami temi roślina pobiera pokarm z ziemi. Mocniejsze wstrząsy sadzonek przy oczyszczaniu korzeni z grudek i piasku uszka-

dzają włośniki i roślina nie będzie mogła pobierać pokarmu. Pozatem ranki na korzeniach goją się bardzo trudno i powodują długotrwałe choroby i usychanie sadzonek.

Wyjmowanie i oczyszczanie sadzonek wymaga zatem dużej staranności i ostrożności. Czynność tę należy powierzać ludziom wypróbowanym i sumiennym, a w żadnym razie małoletnim.

Ażeby mieć pewien zapas sadzonek gotowych do sadzenia oraz opóźnić wegetację roślinek, stosujemy t. zw. „dołowanie". Przy dołowaniu sadzonek należy wystrzegać się dłuższego przetrzymywania korzeni na powietrzu. Wystarczy pozostawić sadzonki w ciągu 10—15 minut bez przykrycia, ażeby włośniki uległy zniszczeniu i część sadzonek stała się bezwartościową. Najwięcej niebezpieczeństwa przedstawiają tak zw. „przebierania" lub „sortowania" sadzonek, kiedy to korzonki w ciągu dłuższego czasu leżą na powietrzu, wystawione na działanie słońca. Samo sortowanie również nie jest przeprowadzane z całą znajomością rzeczy. Wybiera się zwykle sadzonki o długich korzeniach i dużych koronach, mniejsze natomiast odrzucane są bez zastrzeżeń. Takie postępowanie tłomaczone jest tem, że większa sadzonka ma większy zapas sił i łatwiej się przyjmuje. W rzeczywistości sprawa przedstawia się inaczej. Większe sadzonki mają większe wymagania. Słabsze siedliska (szczególniej gleby piasczyste) nie mogą zaspokoić tych wymagań i sadzonka trudniej się przyjmuje. A jeżeli posiada uszkodzone korzenie i włośniki i nie może pobierać pokarmu z ziemi w dostatecznej ilości, skazana jest na zagładę. Przy sortowaniu sadzonek należy zwracać uwagę nie na wielkość sadzonek, na ich barwę, prawidłowo wykształcony system korzeniowy i koronę — czyli zdrowie.

Zdarza się również, iż sadzonki pozostają zadołowane w ciągu dłuższego czasu. Naogół czas zadołowania sadzonek sosny nie może przekraczać 5—6 dni, jeżeli chcemy mieć wszystkie sadzonki zdolne do dalszego rozwoju. Pozatem przy dołowaniu, jak i przy wszystkich czynnościach związanych z sadzeniem i transportem sadzonek, korzonki muszą być utrzymane w stałej wilgoci.

Przystępując do sadzenia sosny na pasach, bruzdach czy talerzach, musimy starać się o prawidłowe rozmieszczenie korzonków w szparach zrobionych kosturem, czy innem narzędziem. Pionowe położenie korzenia głównego czyli palowego otrzymujemy przez t. zw. „moczenie korzeni". Chciałbym przestrzec niektórych leśników przed stosowaniem do maczania mieszanin swojego pomysłu, które mogą się okazać szkodliwemi dla sadzonek. Wogóle na moczenie większość leśników patrzy, jako na zło konieczne i jest temu zabiegowi przeciwna. Owo zło przejawia się przedewszystkiem w tem, że korzenie przy maczaniu zlepiają się i naturalne rozmieszczenie ich w szparze jest nie-

możliwe. Mieszaniny do maczania nie powinny być zatem gęste i najlepiej jest używać do tegu celu gliny rozpuszczonej w wodzie.

Przez maczanie zabezpieczamy pionowe ułożenie się korzenia, jednak tylko w tym wypadku, jeżeli szpara zrobiona koszturem jest należycie głęboka. Wielkim błędem jest zatem powierzanie pracy przy koszturze małoletnim, których siły nie pozwalają na silniejsze wbicie kosztura, czy innego narzędzia w ziemię i zrobienia odpowiednio szerokiej i głębokiej szpary. Wybitni leśnicy twierdzą, iż nieprawidłowe ułożenie korzenia palowego przyczynia się do krzywego wzrostu strzały.

Przy zamykaniu szpary kosztur należy umieszczać tak samo głęboko, jak przy robieniu szpary, gdyż w przeciwnym razie nie wszystkie korzenie zostaną przyciśnięte ziemią. Błędem jest również zbyt płytkie lub zbyt głębokie umieszczanie sadzonek w ziemi. Sadzonka powinna tyle wystawać z ziemi, ile wystaje na grzędzie w szkółce. Jest to jej naturalne położenie i takie zachować należy. Po zaciśnięciu szpary robotnicy, równając poziom ziemi dookoła sadzonki, udeptują ziemię nogami. Podczas tej czynności robotnicy przydeptują również korony sadzonek. Nie ulega wątpliwości, że delikatny pieniek sadzonki ulega uszkodzeniu i przyczynia się do dłuższej choroby, a nawet usychania sadzonek.

Na prawidłowe wykonanie sadzenia wpływa w wysokim stopniu sumienny i stały dozór. Dozorujący personel musi stale przestrzegać zatrudnionych pracą przy kulturach., ażeby czynności, związane z sadzeniem, wykonywali jaknajdokładniej.

Sami natomiast musimy sobie zdać jasno sprawę, że wyjęcie sadzonek ze szkółki zakłóca bieg jej naturalnego rozwoju. Sadzonka musi odczuć wszelkie niepożądane wstrząsy, zachodzące w jej organizmie przy przesadzaniu. Nasze usiłowania powinny iść w kierunku jaknajwiększego zabezpieczenia sadzonki przed temi wstrząsami. Cel osiągniemy, jeżeli zachowamy wszelkie ostrożności przy wyjmowaniu i umieszczaniu sadzonek w ziemi. Wzorem dla nas powinno być rozmieszczenie korzeni pnia i korony w szkółce, czy innem miejscu jej wzrostu i powinniśmy uczynić wszystko, ażeby sadzonka w szparze odzyskała swe naturalne położenie.

JERZY BORAWSKI.

Nawozy, sposoby użycia oraz wpływ ich na rośliny i glebę.

(*Ciąg dalszy.*)

CZĘŚĆ IV.

Nawozy sztuczne.

Wstęp.

Nawozy sztuczne mają bardzo rozległe zastosowanie i wchodzą w coraz to większe użycie jak w rolnictwie tak też i ogrodnictwie; czynione były również doświadczenia, jeszcze przed wojną i prowadzone są obecnie nadal, nad działaniem tych nawozów na różne rodzaje drzew liściastych i iglastych, hodowanych przez nas w szkółkach, przyczem niektóre z tych prób, wypadły bardzo pomyślnie, jak naprz. użycie kainitu i tomasówki przy hodowli w szkółkach świerku i sosny.

Wogóle, ściśle biorąc, umiejętne użycie nawozów sztucznych nie należy do rzeczy łatwych, tembardziej, o ile byśmy chcieli dodać do gleby jednego tylko składnika w takiej właśnie ilości, w jakiej tego wymagałaby i roślina, którą hodować zamierzamy.

Do tego jednak należałoby dokładnie znać skład gleby i podglebia, ażeby wiedzieć, jakiego użyć nawozu, inaczej mówiąc, trzebaby zrobić analizę gleby, co nie jest rzeczą łatwą i przez wzgląd na koszta, dla każdego dostępną, nie mówiąc już o wymaganiach samej rośliny. To też w praktyce stosujemy nawożenie sztuczne trojako: albo wprowadzamy do gleby jednocześnie w połączeniu parę najważniejszych składników, czyli „dajemy tak zwane umierzwienie kompletne, albo też posiłkujemy się, używając jeden tylko składnik nawozowy, na podstawie zdobytej praktyki i osobistych spostrzeżeń, należy jednak w tym ostatnim wypadku być bardzo ostrożnym, by nie przenawozić gleby tym jednym składnikiem, przy braku innych, co mogłoby dać rezultaty wprost ujemne,—wreszcie za pomocą założenia doświadczalnego pólka. To też zanim przystąpię do opisu samych nawozów, uważam za konieczne, zatrzymać przedewszystkiem nieco uwagę kolegów, nad głównymi składnikami, jakie dajemy roślinom wogóle w postaci nawozów. Do składników tych należą: azot, kwas fosforowy, potas i wapno. Nawozy azotowe działają głównie na wzrost, zawdzięczając im rośliny silnie rosną, posiadając ciemno-zielone ubarwienie liści. O ile jednak azotu w glebie jest za wiele, rośliny wówczas zbyt długo i silnie rosną, wskutek czego owocowanie tych roślin opóźnia się. Z tego wynika, że nawozy azotowe działają dodatnio na wzrost, a ujemnie na kwitnienie i owocowanie, to też nawozy azotowe używamy wówczas, gdy chcemy wywołać u roślin silny wzrost lub też wzmocnić go, gdy jest zbyt słaby. Kwas

fosforowy niezbędny jest dla roślin, głównie przy formowaniu się u traw zbożowych ziarn, oraz pączków kwiatowych u drzew i krzewów. Im obfitszy jest urodzaj, tem więcej zużywają rośliny kwasu fosforowego. O ile gleba w stopniu dostatecznym dla roślin zasilona jest kwasem fosforowym, wówczas wzrost roślin kończy się wcześniej, a kwitnienie i owocowanie następuje prędzej, czyli że kwas fosforowy skraca perjod wegetacyjny roślin. Z tego wynika, że działanie kwasu fosforowego na rośliny jest w przeciwieństwie do działania azotu, ponieważ jednak bez normalnego wzrostu nie może być dobrego urodzaju i odwrotnie, przeto uważać bacznie musimy, ażeby przy nawożeniu gleby temi składnikami zachowana została odpowiednia równowaga. Trzecim najważniejszym składnikiem jest potas, niezbędny roślinom po to, by tkanki ich mogły normalnie rozrastać się, tężeć i drewnieć. Brak potasu w ziemi powoduje wytwarzanie się u roślin łodyg tak słabych, iż nie są one w stanie utrzymywać się o własnej sile, z powodu niedostatecznie zdrewniałych tkanek, które z powodu tego są nadzwyczaj mało odporne na mrozy i łatwo marzną. Co się tyczy wapna, to o nim była już mowa w części III-ciej niniejszego artykułu. Z powyższego wynika, że przy użyciu nawozów sztucznych, musimy przedewszystkiem choćby w przybliżeniu orjentować się, które z nich są dla danej gleby i rośliny, jaką zamierzamy hodować, najwięcej potrzebne, by uniknąć zbędnych kosztów na kupno i zasilenie gleby takim składnikiem, który ziemia w dostatecznej ilości posiada. Jeżeli naprzykład gleba bogata jest w potas, to nawożenie jej solami potasowemi, żadnego skutku nie odniesie, lub też o ile byśmy ziemię, potrzebującą potasu i fosforu, zasilili azotem — plonów nie zwiększymy.

Rośliny, dla normalnego swojego rozwoju, wymagają koniecznie wszystkich składników pokarmowych i brak chociażby jednego z nich, powstrzyma ich rozwój. Wysokość zatem plonów zależy ściśle od ilości tego składnika, którego w danej chwili jest najmniej w glebie, jest to tak zwane prawo „minimum".

O ile w glebie zachodzi wybitny brak jednego z tych trzech najważniejszych czynników, to często z wyglądu roślin sądzić już można, jakim mianowicie składnikiem wypada glebę zasilić. Najłatwiej poznać można brak azotu wówczas, gdy liście przybierają jasno-zielono-żółtawy kolor, przyczem są słabo rozwinięte, wązkie, a same rośliny wątłe i nizkie. Najwybitniej daje się to uwidocznić w miesiącu czerwcu, gdy wśród blado-zielonych zbóż, gdzieniegdzie widzieć się dają kępy roślin silnych o ciemno-zielonym zabarwieniu liści i odmiennym wyglądzie tam, gdzie przy uprawie, zawdzięczając mierzwie, znalazły one dla siebie dostateczną ilość pożywienia. Trudniejszą rzeczą jest stwierdzenie braku potasu, przy pewnym jednak doświadczeniu i tu oko wprawne odnajdzie

znamienne objawy krzywienia u roślin i fałdowanie się liści, nadmierne skrócenie pędów między nasadami liści, oraz przedwczesne pożółknięcie końców liści, co szczególniej uwidacznia się na jęczmieniu. Przy braku potasu, zboża później dojrzewają i często wylegają, mając zbyt słabą słomę.

Brak fosforu powoduje w zbożach nieznaczną ilość ziarna i słabo rozwinięte kłosy, w ogrodnictwie zdrobnienie owoców i warzyw.

Oczywiście błędnem byłoby czekać z nawożeniem tak długo, dopóki jaskrawo ujawniłyby się braki któregokolwiek z powyższych składników pokarmowych, w istocie jednak rzeczy, niestety, często widzieć się daje tak wybitnie niedostateczny brak nawozów na osadach naszych.

W jaki sposób zatem określić, który z trzech najważniejszych składników jest dla danej gleby i rośliny niezbędny, by przy użyciu go nie narazić siebie na niepotrzebne koszta i nie doznać tym samym przykrego zawodu. Jak już wyżej nadmieniłem, droga analizy nie jest dla nas rzeczą praktyczną, zastosowanie w połączeniu wszystkich trzech składników jest rzeczą zbyt drogą, przytem wprowadzimy zawsze tym sposobem pewne pokarmy, które byłyby zupełnie zbędne dla roślin. Pozostaje nam zatem ostatni, jedyny i najpewniejszy sposób to jest: założenie u siebie odpowiedniego doświadczenia w polu, chociażby doświadczenie to wykonane było w ramach jaknajskromniejszych, dla jednej, dwuch lub więcej roślin, które u siebie zamierzamy hodować, ażeby z całą pewnością stwierdzić, jakich mianowicie składników pokarmowych ziemia nasza potrzebuje.

a) Założenie doświadczalnego pola.

Dla założenia doświadczalnego pola, należy wybrać równy kawałek gruntu, unikając blizkości lasu, rowów lub rzek, co mogłoby mieć niepożądane wpływy; wybrany kawałek pola nie powinien być również zbyt żyzny, gdyż musi on być jaknajwięcej zbliżony do panującego typu gleby w danem gospodarstwie. Powierzchnia pola doświadczalnego może być rozmaita, co zależne jest od tego, jakie kombinacje nawozowe zamierzamy u siebie przeprowadzić, oraz czy kombinacje te mają być zastosowane do jednej, czy też paru roślin jednocześnie; dla przykładu podaję parę rozmaitych kombinacji nawozowych dla jednej tylko rośliny, które przeprowadzić można analogicznie dla dowolnej ich ilości, zwiększając oczywiście odpowiednio do tego powierzchnię doświadczalnego pola. Przeciętnie, jedno poletko nie powinno być mniejsze, jak 100 m^2, to też przyjmując takowe za podstawę, należy poletek takich wyznaczyć przy niżej podanej przezemnie kombinacji nawozowej 10 sztuk, czyli, że ogólna powierzchnia pola doświadczalnego, winna wynosić 1.000 m^2, to jest jedną dziesiątą h. Wszystkie poletka winny być bezwzględnie równe i zbliżone do kwadratu lub prostokątu. Między

poletkami pozostawiamy we wszystkich czterech kierunkach zupełnie wolne drogi szerokości 1-go metra. W kątach 4-ch narożników pola doświadczalnego wbijamy paliki, występujące ponad ziemię na 25—30 cm., takież paliki, lecz nieco cieńsze, wbijamy również w ziemię we wszystkich 4-ch narożnikach każdego poletka, pozostawiając ponad ziemią na 10—15 cm.

Gdy zatem pole doświadczalne mamy już podzielone na 10-ć równych poletek, przystępujemy do mierzwienia każdego z nich osobno i tak, jedno poletko, które oznaczamy numerem 1-ym, nie mierzwimy wcale, drugie, to jest sąsiednie, nawozimy jak zwykle obornikiem lub nawozem stajennym, trzecie poletko, zasilamy tymże nawozem i w takiej samej ilości, jak poprzednie, dodając jeszcze ściśle określoną ilość nawozu fosforowego, czwarte nawozimy również obornikiem jak i trzecie, dodając również ściśle określoną ilość nawozu azotowego i wreszcie piąte nawozimy też obornikiem, jak czwarte, dodając też ściśle określoną ilość nawozu potasowego. Postępując w ten sposób, zajmiemy jedną połowę pola doświadczalnego, na drugiej zaś połowie przeprowadzamy analogicznie to samo, z tą jedynie różnicą, że porządek nawożenia poletek będzie odwrotny, czyli że poletko numer szósty, bez żadnego nawozu znaleźć się winno obok poletka numer piąty i t. d. Inaczej mówiąc, druga połowa pola doświadczalnego, będzie powtórzeniem pierwszej połowy, z tą jedynie różnicą, że nawożenie poletek będzie prowadzone w kierunku odwrotnym. Takie powtórzenie jest przy kombinacjach nawozowych niezbędne, w celu otrzymania dokładniejszych wyników kontroli. Z chwilą, gdy całe pole doświadczalne jest już wynawożone sposobem wyżej opisanym, przystępujemy do sadzenia lub siewu, zależnie od tego, jaką roślinę wyprodukować zamierzamy. O ile próbę wykonywać będziemy naprzykład z kartoflami, to ilość kartofli na każde poletko użytych, jakość ich, gatunek, sposób, oraz pora wysadzenia ich, winny być ściśle jednakowe, dla wszystkich 10-ciu poletek. Jednakowa być musi również i dalsza pielęgnacja ich, aż do chwili zbioru plonów. Gdy nadejdzie pora kopania, kartofle otrzymane z każdego poletka składamy w osobne worki, które oznaczamy odpowiednim numerem poletka, następnie kartofle te z każdego poletka osobno ważymy i przeprowadzamy wreszcie kalkulację wydajności w stosunku do 1 h. Osiągnięte rezultaty wymownie stwierdzą konieczność zasilenia ziemi jednym z trzech powyższych składników, którego gleba nasza najwięcej potrzebuje, przy uprawie na niej kartofli.

Sposobem wyżej opisanym, jako jednym z najłatwiejszych, a zatem najwięcej dostępnym można skontrolować każdą roślinę, którą u siebie hodować zamierzamy chcąc upewnić się, jaki mianowicie składnik nawozowy jest dla danej rośliny i gleby najwięcej odpowiedni.

W. WIĄZECKI.

Pasieka w lesie.

Pod powyższym tytułem będą umieszczane echa z ustroni leśnych, najbardziej tajemniczych i poetycznych, wśród których brzęczą pracowite pszczółki, znosząc słodki nektar.

W dzisiejszych trudnych warunkach życiowych pasieka ułatwia leśnikowi jego egzystencję, daje mu w lata pożytku nadzwyczajny dochód i dlatego prócz gospodarki rolnej każdy z nas powinien ubocznie zająć się pszczelnictwem.

Miejsce pod pasiekę należy wybierać w uroczysku, obfitującem w liczne drzewa liściaste, jak lipy, klony, dęby, olchy, akacje, gdzie ze szpilkowych znachodzi się jodła i świerk, a liczne łąki pokryte są mnóstwem kwiecia, zręby różnemi kwitnącemi ziołami, gdzie jest wiele halizn zarośniętych wrzosem, kruszyną, maliną i t. p., wogóle, gdzie jest dużo drzew i krzewów miododajnych.

Należy pamiętać, że te same rośliny miododajne, nie wszędzie jednak miód dają. Są uroczyska, w których miód poprostu leje się z kwiatów, w innych zaś miejscach nektar z kwiatów wcale się nie sączy. Przyczyną tego zjawiska w lesie jest przedewszystkiem obfitość odpowiedniej, lecz nie nadmiernej wilgotności gleby, a co za tem idzie i powietrza, wreszcie teren falisty, który obfituje w miejsca zasłonięte od suchych i mroźnych wiatrów, gdzie kwiaty przy sprzyjających warunkach wydają dużo nektaru. W takich miejscowościach jest również bardzo obfita spadź (miodunka).

Tam więc w zacisznym od zimnych wiatrów miejscu, nie bardzo wystawionem na działanie słońca, należy umieścić pasiekę.

Pasieczysko trzeba ogrodzić, aby zwierzyna nie miała do niego przystępu.

Ważnem jest i to, aby pasieczysko było wyrównane, bo w kotlinkach i zagłębieniach długo leży śnieg, lód lub woda stoi, co na wiosnę przy oblocie powoduje zgubę wielu pszczółek.

Szczęśliwy leśnik jeśli w takiem uroczysku posiada swoją sadybę, w dodatku otoczoną niewielkim ogrodem owocowym. Takiego miejsca nie wyzyskać na postawienie bodaj kilkunastu uli jest wprost marnowaniem darów natury.

W każdem leśnictwie starzy bartnicy wiedzą, które uroczyska są miodne i ich rad powinien młody leśnik zawsze słuchać. Inna rzecz ma się z wyborem ula. Na całym świecie, a więc i u nas toczył się i toczy spór o najlepszy system ula. Dotychczas mamy w Polsce rozpowszechnione ule Ciesielskiego, warszawskie (Lewickiego), Dodana

Blatta (t. zw. amerykańskie) i Czyńki. Pamiętać jednak należy, że ul sam miodu nie da, jeśli pasiecznik nie umie obchodzić się z pszczołami.

Przy zbliżającym się sezonie kultur każdy leśnik powinien pamiętać, że jest jego obowiązkiem sadzić przy każdej okazji jak najwięcej drzew miododajnych, jak lipy, klony i t. p., aby w ten sposób urozmaicić wygląd naszych lasów i na przyszłość dać pożytek pszczołom. Przy objeździe, czy obchodzie lasu leśnik-bartnik powinien baczyć na to, aby uchronić stare barcie, w których lubią się trzymać pszczoły. Barcie te należy pozostawiać na zrębach.

Kto chce pasiekę założyć lub ją powiększyć będzie miał latem roje bezpłatnie, o ile w pobliżu barci poumieszcza uliki (wabiki).

(C. d. n.).

JAN DUDZIŃSKI.

Próba oszczędności.

Obecnie jest dążeniem rządu robienie oszczędności, o czem przekonujemy się sami na zmniejszeniu poborów i na wstrzymaniu awansów na pewien czas. A że redukcja wisi nad każdym, bo nawet może dotknąć i gajowego, który musi przejść kursa leśne i zdać egzamin, więc niewiadomo — co i kiedy może spotkać każdego człowieka, dlatego wychodząc z tego założenia, trzeba zacząć robić oszczędności.

Ale jak — zapyta niejeden? Przecież całej pensji schować do skrzynki nie można, bo przecież żyć trzeba. Otóż nie trzeba chować całej pensji i co najważniejsza nie chować do skrzynki. Oszczędności trzeba składać na pocztę na książeczkę, wkłady niewielkie, np. 2—3 zł. miesięcznie, ale stale. Bo weźmy np. tak. Każdy z nas ma dzieci. Niech przeznaczy na które z nich, np. najmłodsze, składać miesięcznie te 3 zł., to po roku będzie miał 36 zł., a po latach 10 już będzie 360 zł., a przytem jeszcze procent dojdzie, który teraz wynosi 12 zł. na rok. Złożone 3 zł. miesięcznie na książeczkę, nikomu wielkiej różnicy nie zrobi, bo nieraz na jarmarku więcej się straci na wódkę, a składając stale, sami zobaczycie, jak zbierze się paręset zł., które, jak przyjdzie jakie nieszczęście, zawsze można odebrać i nie prosić nikogo o pożyczkę, bo teraz nawet i pożyczyć nikt nie chce, bo nie ma. Mając taką książeczkę, ma się jeszcze i tę pewność, że pieniądze ani się nie spalą, ani złodziej nie ukradnie. Bo gdyby nawet książeczka się spaliła, to tylko zameldować, a poczta wyda drugą. Gdyby, np. ktoś ukradł książeczkę, to i tak pieniędzy nie otrzyma, tylko ten — kto wkładał, bo na poczcie jest podpis wkładającego. Więc ma się zupełną pewność, że

przepaść pieniądze nie mogą. Ttrzeba tylko, aby każde n-two i każde leś-two przedstawiło w kółku swoich gajowych pożytek ze składania drobnych oszczędności. A prócz pożytku osobistego, jaką doniosłość ma składanie oszczędności dla Państwa. Gdy była marka, oszczędności nikt nie składał na poczcie, ale teraz, gdy jest złoty, składanie zwiększa się z każdym miesiącem. I tak, gdy na 1.I. 1926 było złożone 12 milj. zł., to na 1.III. t. r. jest 17.249.000 zł. Przeciętna suma oszczędności wzrosła ze 150 na 200 zł. na osobę. Jest to najlepszy dowód, że naród ma zaufanie do składania pieniędzy i w porównaniu z tym, co być powinno, to jeszcze jest mało. Bo niechby tylko każdy złożył miesięcznie 1 zł. — to jużby było ze 30 miljonów miesięcznie. Że tak nie jest, to jest brak uświadomienia, bo niejeden woli trzymać pieniądze w domu, narażając się na możliwość ukradzenia ich, niż złożyć do kasy. Za granicą są nawet oszczędności groszowe, gdzie dzieci w szkołach nalepiają znaczki po 10 lub 15 gr., a jak się zbierze 1—2 zł. to wpłacają na książeczkę. U nas najmniejsze wkłady są 1-złotowe, byle je robić co tydzień lub co miesiąc, to już przez lat kilka zbierze się sumka.

Że trzeba tu pewnej zachęty i przedstawienia korzyści z robionych oszczędności, niech służy fakt, że w Nadleśnictwie Orańskim, dyrekcji Wileńskiej, wszyscy gajowi już od N. Roku mają książeczki i składają po 3 zł. miesięcznie. Może ten przykład zachęci innych, a złożone oszczędności niech idą na pożytek, jak każdego z gajowych, tak i na pożytek naszego Państwa.

HENRYK HOLSTORP.

Na Porębie.

(Dokończenie).

— A dziwno, że śniegu w tym roku nic nie było, — odezwał się jeden z robotników.

— Dziwno jest dla tych, co nic nie wiedzą, — odburknął chłop o siwych brwiach.

A to jest tak: hen tam za Pacanowem, koło Szczucina we wsi, u żydówki urodziło się żydzie i nie takie proste ino z zębami — i zaraz woła jeść. To nie wiadomo było, co mu dać.

Zaniosła tedy ta żydówka to żydzie do rabina. Rabin popatrzał, popatrzał, — mówi, że nie wie, co mu dać. To zaniosła ta żydówka to żydzie do księdza.

Ksiądz popatrzał, popatrzał i tak mówi:

— Chleba dać, — głód będzie; mięsa dać, — zaraza na gadzinę; wody dać, — susza będzie... Dać mu śniegu!

To jak mu dali śniegu, tak śnieg przepadł.

Kilku robotników z niedowierzaniem wzruszyło ramionami, a parę głosów odezwało się:

— Prawdziwie mówi, może to i prawda.

— — — — — — — — — — —

Do ogniska podeszło nowych parę osób. Robotnicy posunęli się, robiąc miejsce nowoprzybyłym, chłop z siwemi brwiami rzucił pęk gul na ogień, ułożył parę łupek w formę siedzenia.

Na łupkach tuż przy ogniu usiadł młody człowiek, klupę i cechę położył koło siebie, opodal usiadło dwóch gajowych, tęgich rosłych chłopów.

— No, — Bartusiaku, odezwał się wesoło leśniczy, zwracając się do chłopa o szpakowatej czuprynie, — widzę, że tu u was zakurka, a wy rajcujecie!

— Proszę pana leśniczego, wtrącił się gajowy, rozcierając ręce nad ogniem, — on to zawsze gada takie światowe rzeczy, a głupi naród słucha. Raz, pamiętam, było tak: ten Mosiek, co to po wsiach pirze skupuje, przyszedł do Rudniczki, — wie pan leśniczy, do tej wdowy, co to koło granicy naszego i rządowego lasu siedzi, — ciągiem zaczął babę nudzić, żeby mu pierzynę sprzedała, to się babsko oźliło i mówi:

— Jak umrę to co będzie na pochówek, wkiej nawet pierzyny nie będzie?

Żyd się odczepił.

— Zeszłej zimy baba zachorzała, to żydzisko lota i lota wkiej już pierzynę brać można, bo i bał się Judki z Brzezin, co też tam chodził.

Było to w Gromniczną, na dworze światu nie widać, taki śnieg walił, aż tu włazi do mnie ten żyd, Mosiek, i prosi, żeby mu dać poczekać, aż się na dworze ostoi i płaneta minie. Miał gdzieś lecieć na Wolę, po cielę. Siadł se koło pieca i grzeje się.

Tylko co on wszedł, a za nim wchodzi Bartusiak. Ano, — pochwalony, — mówi, spojrzał na Mośka z boku i tak się ozwie do mnie:

— A wiecie co, Władysławie, — dziś rano stara Rudniczka pomarła. Judka mi mówił na Skadli, jakem wracał z kościoła. Prosił mię żebym ta podwiózł go choć tutaj, alem nie zabrał i tak sanie miałem pełne bab, to miało śkapisko co dźwigać.

Mosiek jak usłyszał to, — za drzwi — i poszedł, a na dworze wiatr o szyby śnieg miota.

Jak już żyd był za drzwiami, Bartusiak w śmiech; mówi, że nie prawda, baba żyje, nawet jej zelżało, a Judka też tam poleciał, bo go ta ocyganił.

Co potem się ludzie z Mośka naśmieli! Co ino żydzisko się we wsi pokaże, to go się pytają:

— Rudniczka żyje?

A on odpowiada:

— Bodaj ten Szczepon z Woli zdech!

A ubrał żyda wtedy — ubrał, ani cielęcia nie kupił, ani pierzyny. A mówią, że wtendyk i Rudniczka nie w żarty się oźliła, obu żydów wygnała ożogiem z chałupy, że to ino lotają, wkiej umrze!

Kilka głosów się roześmiało, a Bartusiak, poprawiwszy czapy, rzekł poważnym i zamyślonym głosem, wpatrując się w gasnący ogień:

— Żydowską parę cyganić nie grzech... Żyd do zawsze na katolicką śmierć czeka.

— — — — — — — — — — —

Już było po południu. Zakurka się skończyła, robotnicy pośpieszyli do swoich działek, w oddali słychać już było, dźwięk pił, tępe uderzenia siekier, i huk walących się drzew.

Pogadanki gajowego Marcina.

Od czasu do czasu nadchodzą pod adresem Redakcji listy dla mnie z radami lub wskazówkami, o czem powinienem pisać, aby czytelników zadowolnić. Redakcja ze swojej strony, po zaznajomieniu się z treścią tych listów, od siebie dołoży uwagę, wobec czego jestem pomiędzy młotem a kowadłem, bo każdy z tych listów podaje inne lekarstwo na jedną i tą samą chorobę. Kiedy w jednym czytam tak, to zaraz w następnym w tej samej sprawie otrzymuję wręcz przeciwną radę.

I bądźże tu mądrym, myślę sobie, czytając te listy. Jeżeli napiszę tak, jak tego pragnie stary nasz znajomy, kum Franek, to znowu nie na żarty pogniewa się Maciej.

I tak źle i tak nie dobrze. Ot i teraz na ten przykład czytam w jednym z ostatnich listów, że nawet i kobiety zaczynają się dobierać do mojej biednej skóry, wielce, jak piszą poszkodowane na honorzę bez to, że gajowy Marcin (niby ja), pisząc pogadanki dla ich mężów, wyraża się po chłopsku! A przecież one nie to, co pierwsza lepsza z folwarcznego czworaka dójka.

Kiedy to przeczytałem zrobiło mi się ciepło, nietyle ze strachu, ile ze wstydu, ale nie za siebie, lecz za te... kobiety.

Ha! cóż robić, pomyślałem sobie i takie żyć muszą, ale byłoby im nijako, gdyby chciał napisać prawdę, co myślą inni o tem ich pisaniu. Niby mówią ludzie, że co prawdá to nie grzech i dodają, że za prawdę

nie biją. Ale myślę, że to chyba tak było, ale już bardzo dawno, bo w dzisiejszem codziennym życiu, dzieje się trochę inaczej. Nie zawsze bowiem można i nie do każdego i nie każdemu wypowiedzieć głośno chociażby najświętszą prawdę, aby broń Boże nie narazić się komuś, kto tej prawdy słyszeć nie chcę, zwłaszcza jeszcze wówczas, kiedy ten ktoś jest na tyle władnym, że mógłby nas ukrzywdzić.

Weźmy chociażby na ten przykład jedną z rezolucji, jaką powziął Sejm jeszcze w 1924 roku w której mówi: Sejm wzywa Rząd, aby, w celu polepszenia bytu materjalnego gajowych lasów państwowych: a) zabezpieczył im pomieszczenia przez możliwe szybkie wybudowanie gajówek nowych i wyremontowanie starych; b) uregulował sprawę wynagrodzenia deputatowego, a w braku możności wynagrodzenia w naturze, wypłacał ekwiwalent w gotówce, odpowiadający rzeczywistym korzyściom, jakie osiągają gajowi z deputatu przy uwzględnieniu faktycznych cen za produkty rolne".

Nikt nie zaprzeczy, aby to nie było prawdą, a jednak pomimo jej rzetelności nie bardzo dobrze wyszedłby ten, ktoby chciał domagać się jej wykonania. Złośliwi mówią, że delegaci Związku Leśników zdarli buty zanim wypłacono po 40 złotych za brakujący hektar, ale o budowie mieszkań ani weź. Nikt temu specjalnie nie winien, a jedynie położenie kraju nie pozwala dziś na wyasygnowanie potrzebnych na ten cel kredytów. Gdyby więc nietylko gajowi, lecz nawet ich przełożeni zaczęli wołać o budowę, jakiej w tej chwili rząd prowadzić nie może, to mimo takiej uchwały Sejmu odpowiedzianoby krótko węzłowato: nie podoba ci się bracie tak, jak jest, to i owszem, wolna droga, idź z Bogiem. Mam więc zupełną rację, kiedy mówię, iż nie zawsze i nie do każdego można głośno wypowiedzieć chociażby nawet rzetelną prawdę. Z tych samych przyczyn i ja tej prawdy nie powiem kobietom, jaka należałaby się im za pretensję o język chłopski. Dziw nad dziwy. Wstydzą się kobiety własnego rodzimego języka, którym uczono ich od lat najmłodszych Boga chwalić.

Owszem, jestem za tem, ażebyśmy starali się doskonalić naszą mowę, unikać słów brzydkich, pienić wszelkie naleciałości z mowy nam obcej, ale nie naśladujmy głupiego, do niedawna utartego zwyczaju, że kiedy powracał nasz syn z wojska, gdzie nasłuchał się komendy w języku naszych wrogów, to po powrocie w progi domowe wynosił się ponad własnych rodziców i otoczenie, używając przy każdej sposobności w rozmowie z niemi zwrotów w tym języku, nie rozumiejąc ich znaczenia. Dążmy wszyscy do poprawy, lecz nie wstydźmy się swojego języka i pochodzenia, bo fałszywy ten wstyd sprowadza jeszcze większy, czego mam świeży dowód ze zdarzenia, jakie czytam w jednym z listów.

Pewien gajowy, stateczny a pracowity lecz słaby dla żony, przez długi czas upierał się naleganiom swojej kobiety i pod żadnym pozorem, unikając śmieszności, nie chciał się zgodzić na kupno dla niej kapelusza. Zapomniał ale biedak o przysłowiu: „że czego djabeł nie może, tam babę pośle", więc i tu w końcu uległ.

W miasteczku, do którego się udali w najbliższy jarmark, znaleźli się w sklepie Ryfki Piernikier, która jak sama głosiła, prowadziła pierwszorzędny magazyn mód paryskich! Dobrze znała Ryfka swoją klijentelę, gdyż stale kupowano u niej różne wstążki, nici, guziki, materje na spódnice i t. p., kiedy więc usłyszała z czem przyszli Wojciechowie, momentalnie wybrała kapelusz z piórami i zachwalając jego zalety, ubrała w niego głowę Wojciechowej i postawiła przed lustrem. Wiedząc dalej, że pochlebstwo jest najlepszym pomocnikiem w handlu, zwróciła się do stojącej obok córki swojej z zapytaniem: — Małki, gdzie się podziała Wojciechowa?

— A cóż wy, Ryfko, kpicie, czy o drogę pytacie, — wtrącił Wojciech, — przecież moja kobieta stoi przed wami.

— Oj, Wojciechu, Wojciechu, — woła Ryfka, — wam widać wiek przysłonił już oczy, ta pani to ma być wasza żona?

— Fe, Wojciechu, jak można się tak milić, przecież to wielmożna dziedziczka z Woli, jeżeli już koniecznie chcecie, to mogę wam pokazać waszą żonę, ale muszę zdjąć tej pani kapelusz z głowy, wtedy dopiero poznacie swoją kobietę. Mnie aż żal tego kapelusza zdejmować tak fajn leży, jakby do tej głowy był robiony.

Więcej pochwał nie było potrzeba, kapelusz został kupiony.

Widocznie jednak, według zdania Wojciechowej, piór na kapeluszu kupionym była za mało, nuż więc prosić męża, aby dodał jej trochę skrzydeł z ubitego ptactwa dzikiego. Dla świętego spokoju zrobił jeszcze i tą ofiarę, a kobieta rada powtykała w kapelusz, gdzie było potrzeba i tam gdzieby się zupełnie bez tego obeszło, ile tylko się zmieściło. Ustrojona w tak cudacznie ubrany kapelusz, z wielkiej uciechy, nie chcąc ani na chwilę z nim się rozstać, porwała szkopek i pobiegła do stajni wydoić krowy. Pierwsza z kraju graniasta, ulubienica gosposi, na widok swojej pani, rykła głucho, zniżając łeb ku ziemi. Trzy ich było w stajence i wszystkie, jak na komendę, zerwawszy się z uwięzi, po zadarciu ogonów w górę, oparły się aż w lesie. Upłynęło sporo czasu zanim dały się zagnać z powrotem, a było to tem trudniejsze, że widok gospodyni w kapeluszu ogromnie je drażnił.

L. T.

Z życia Z. Z. L. w Rzplitej Polskiej.

PROTOKÓŁ

Posiedzenia członków Głównego Zarządu Zw. L. z dnia 30 stycznia r. b. Obecni: kol. Bielański, Chmielewski, Fijałkowski, Loret, Malinowski, Nagabczyński, Polkowski, Schwarz, Tinz.

Nieobecność usprawiedliwili: Zagórski, Żurkowski.

Nieobecności nieusprawiedliwili: Jezierski, Tokarski, Woszczyński.

Jako gość obecnym jest prof. Jedliński.

Przewodniczy vice-prezes Schwarz.

Porządek dzienny obejmował:

1) Odczytanie i przyjęcie protokółu z ostatniego posiedzenia.
2) Ustalenie terminu Zjazdu Delegatów.
3) Sprawa udziału Związku w Kongresie leśnym w Rzymie.
4) Sprawa IV. Ogólnego Zjazdu Leśników.
5) Sprawa T-wa Leśnego.
6) Sprawa Spółdzielni.
7) Ustalenie listy członków przyszłego Z. Głównego.
8) Sprawozdanie z postępu akcji celem połączenia się ze Związkiem Straży Leśnej.
9) Wnioski.

1) Protokół z ostatniego posiedzenia po uskutecznieniu poprawek w 2 punktach przyjęto do wiadomości.

2) Termin Zjazdu Delegatów — po dyskusji — ustalono na dzień 13 i ewentualnie 14 marca, naznaczając równocześnie posiedzenie ustępującego Zarządu na dzień 27-go lutego r. b.

3) W sprawie wzięcia udziału przez Związek Leśników w Międzynarodowym Kongresie leśnym w Rzymie, uchwalono przekazać tę sprawę Prezydjum dla wybrania kandydatów i porozumienia się z niemi, przeznaczając na koszta dla dwu delegatów 1.500 złotych, jaka to suma powinna być wniesiona do budżetu na rok 1926 r. Pozatem winno Prezydjum w terminie przepisanym zgłosić udział Związku w Kongresie.

4) Wobec zrzeczenia się przez prezesa Zw., kol. Zagórskiego, stanowiska prezesa w Komitecie Organizacyjnym i Wykonawczym

IV O. Zjazdu Leś., uchwalono zaproponować Kom. Org. wybór na to stanowisko vice-prezesa Związku, kol. Schwarza.

5) Po przemówieniu kol. Bielańskiego i Loreta uchwalono zgłosić referat na temat T-w leśnych na IV Ogólnym Zjeździe Leśników i taki sam referat na Zjeździe Delegatów.

6) Po obszernej dyskusji w sprawie Spółdzielni, w której zabierali głos kol.: Chmielewski, Jedliński i inni, uchwalono na wniosek kol. Loreta:

A) Wezwać natychmiast Oddziały Związku do uregulowania należności Zarządowi Głównemu.

B) Sprawę lokalu dla Związku, ewentualnie kupna domu przekazać Prezydjum, upoważniając je do wynajęcia lokalu.

C) Upoważnić Prezydjum do porozumienia się z Radą Naczelną Spółdzielni w sprawach personalnych.

7) Ponieważ posiedzenie członków Zarządu Głównego postanowiono odbyć w dniu 27 lutego r. b., przeto ten punkt porządku dziennego odłożono do następnego zebrania.

8) Po wysłuchaniu relacji o postępie akcji w sprawie połączenia się ze Związkiem Straży Leśnej, postanowiono upoważnić Prezydjum do kontynuowania pertraktacji w tym przedmiocie.

9) Na wniosek kol. Polkowskiego, polecono sekretarjatowi w miarę możności, w zaproszeniach do wzięcia udziału w posiedzeniu Zarządu Głównego, dołączać porządek dzienny.

Na tem o godz. 23 posiedzenie zakończono.

Sekretarz:	Wiceprezes:
(—) *L. Tinz.*	(—) *A. Schwarz.*

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Józefa Zagórskiego**.

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna 15.